№ 174. Warszawa, Wtorek 24 Czerwca / 6 Lipca Rok 1858.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Apollonjusza i Pulcherji P.
Wschód słońca o g. 3 m. 48.—Zach. o g. 8 m. 20.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. ciep. 17
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

ROZKAZ
MINISTRA WOJNY.
St. Petersburg dnia 19go kwietnia 1858 r.
Nr 103.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Najwyżéj rozkazać raczył:

1) Posady naczelników wojennych i ich pomocników w gubernjach: Warszawskiéj, Radomskiéj, Lubelskiéj, Płockiéj i Augustowskiéj, tudzież posadę naczelnika wojennego okręgu Kaliskiego, wraz z zarządami przy tych naczelnikach znajdującymi, znieść niezwłocznie.

2) W miejsce naczelników wojennych, mają być w miastach Lublinie, Radomiu, Płocku i Suwałkach komendanci, a przy każdym z nich osobny Zarząd komendancki, zgodnie z załączoną przy niniejszém instrukcją; w gubernji zaś Warszawskiéj obowiązki komendanckie mają być włożone na sztab Warszawskiego jenerał-gubernatora wojennego, głównie zaś na deżurnego sztab-officera tego sztabu,—i

3) Na komendantów, oprócz obowiązków przywiązanych do téj posady na zasadzie postanowień wojennych, włożyć jeszcze inne wyszczególnione w załączonéj tu instrukcji.

O takowéj woli MONARSZEJ podaję do wiadomości zarządu wojennego, dla wiadomości i należytego wykonania.

(Podp.) *Jenerał-adjutant Suchozanet 2gi.*

Na oryginale napisano:

»NAJWYŻEJ ZATWIERDZONA.«

12go kwietnia 1858 roku.

Minister wojny, *Jenerał-adjutant Suchozanet 2gi.*

INSTRUKCJA
DLA KOMENDANTÓW MIAST GUBERNJALNYCH
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Na komendantów miast gubernjalnych w Królestwie Polskiem, oprócz bezpośrednich ich obowiązków, przywiązanych do téj posady ogólnemi postanowieniami wojennemi, wkładają się jeszcze następujące obowiązki szczególne:

§ 1. Komendanci miast gubernjalnych zarządzają istniejącemi w tych miastach etapami wojennemi, przyczém winni stosować się do przepisów objętych postanowieniami wojennemi.

§ 2. Pod ich rozkazami mają zostawać wszystkie stacje etapowe w gubernji, których inspekcję obowiązani są odbywać od czasu do czasu dla przekonania się, czy naczelnicy etapowi trzymają się porządku przepisanego; czy utrzymują w porządku należytym dzienniki, xięgi sznurowe i inne, dotyczące rachunkowości; czy są w całości summy skarbowe, mające podług xiąg znajdować się w kassie, oraz przedmioty do skarbu należące;—obok tego powinni zwracać uwagę na utrzymanie aresztantów, których mają wypytywać się: czy otrzymują w całości wyznaczone dla nich pożywienie, oraz przekonać się: czy ci ludzie mają przepisaną dla nich odzież i czy ich nie używają do robót; nareszcie przy napotykaniu po drodze partji wysyłanych przez etapy, mają przeglądać je i przekonać się, czy wykonywają się w zupełności przepisy, wydane w przedmiocie przeprowadzania aresztantów; w razie zaś wykrycia jakiejkolwiek nieakuratności, mają wykonać niezwłocznie śledztwo i przedstawić akta śledcze jenerałowi deżurnemu 1éj armji.

Uwaga. Inspekcji etapów komendant powinien osobiście dokonywać; w razie zaś niemożności wydalenia się z miejsca swego pobytu, może on komenderować dla inspekcji etapów zostającego przy nim adjutanta placu, który atoli w razie dostrzeżenia jakiéj niedokładności, nie ma prawa sam prowadzić śledztwa, lecz powinien donosić o tém komendantowi.

§ 3. Ponieważ w miastach gubernjalnych Królestwa Polskiego nie ma osobnych naczelników etapowych, komendanci przeto, jako zawiadujący etapami, obowiązani są składać co miesiąc jenerałowi deżurnemu 1éj armji raporta o stanie tych etapów, podług formy ustanowionéj.

§ 4. Ciż komendanci składają rownież jenerałowi deżurnemu, w końcu każdego roku, stany służby i konduity, tak swoje jak i oficerów zostających przy etapach ich władzy uległych.

§ 5. Obok tego komendanci mają dawać wraz z gubernatorami cywilnemi, pilne baczenie, ażeby tak podczas poboru do wojska, jak i po jego ukończeniu, starannie byli leczeni, oraz wysyłani do miejsca przeznaczenia, wracający do zdrowia rekruci, pozostawieni z powodu choroby w punktach poboru, a to za pomocą odezw, a w razie potrzeby przez osobiste zwiedzanie lazaretów i szpitali. Listy imienne chorych tego rodzaju mają im być kommunikowane przez urzęda rekruckie, z wykazaniem miejsca przeznaczenia tych rekrutów; o wyzdrowieniu zaś i wysłaniu ich mają oni zawiadamiać rząd gubernjalny i donosić o tém kancellarji Namiestnika.

§ 6. Natychmiast po otrzymaniu rapportu naczelnika partji o zbliżaniu się do miasta gubernjalnego partji rekrutów, komendant ma zażądać ażeby miejscowe władze cywilne wyznaczyły kwatery i przysposobiły jedzenie, a obok tego ma zawezwać kantor szpitala wojennego, a jeżeli takowego nie ma, urząd lekarski, ażeby partja, niezwłocznie po jéj przybyciu do miasta, została obejrzaną, i ażeby chorym potrzebującym pomocy, takowa udzieloną została. Przy tych czynnościach sam komendant powinien być obecnym.

§ 7. Mają oni również być przytomnymi przy rewizji lekarskiéj i poborze rekrutów oddawanych do wojska w ciągu roku na rachunek przyszłego poboru.

§ 8. Obowiązkiem ich jest dostarczać żywność osobom aresztowanym na odwachach w miastach gubernjalnych, na co assygnowane im będą na ich żądanie, przez rządy gubernjalne z kassy Królestwa Polskiego pieniądze, z wydatku których mają oni składać rządom gubernjalnym rachunki.

§ 9. Na komendantów wkłada się obowiązek odsyłania przez etapy żon rekruckich i ich dzieci, jeżeli te wynurzą życzenie udania się za mężami swemi już po wymaszerowaniu partji rekrutów. W tym celu wydawane im będą z rządów gubernjalnych wyznaczone na to pieniądze, na opłatę podwód do granicy Królestwa, tudzież na wyżywienie do miejsca przeznaczenia i na pierwiastkowe zagospodorowanie, z zastrzeżeniem, iż o wypłacie tych pieniędzy komu należy. Komendanci powinni składać rządom gubernjalnym rachunki z dołączeniem pokwitowań.

§ 10. W gub. Warszawskiéj, obowiązki wyszczególnione w art. 2, 3, 4, 7 i 8, niniejszéj instrukcji, wkładają się na sztab Warszawskiego jenerał-gubernatora, głównie zaś na deżurnego sztab-officera.

(Pod:) *Deżurny jenerał sztabu J. C. MOŚCI,*
Jenerał-major z orszaku NAJJAŚNIEJSZEGO PANA,
Gerstenzweig.

W rozwinięciu postanowienia rady administracyjnéj z dnia 3 (15) grudnia 1857 r. nro 25,020, ustanawiającego w Królestwie Polskiem wystawę

Przegląd Tygodniowy.

O ludziach którzy pozostali w Warszawie w obecnéj porze.—Młodzież wychodząca ze szkół.—Obowiązki młodych pokoleń.—Wystawa sztuk pięknych. — Zamknięcie Teatru Rozmaitości.—Gabrjel Rożniecki.—Slub, wesele i śniadanie dla biednych. — Poprawny gatunek krynoliny. Ludzie prości.

Dla zatrudnień miejskich miesiąc lipiec i sierpień są sabbatem.

To pora ferji i wakacji; wszystko się rozjeżdża, a w Warszawie pozostają tylko władze municypalne, straż ogniowa i redaktorzy pism.

Nawet uczniowie, ukończywszy rok nauk, opuszczają mury szkolne, unosząc z sobą medale, xiążki i pochwały, patenta i cenzury, jak komu przypadło, jak kto zasłużył.

A z każdym rokiem nowe pokolenie ze świadectwami dojrzałości przychodzi zapełniać przerzedzające się szeregi tych, którzy już dawniéj wstąpili w owo ciągle wirujące światowe kółko i różnemi losy gnani, krążą ciągle w jego odmęcie.

A dwa lata ubiegłe silny wpływ wywarły na losy tych młodych pokoleń.

Kończący nauki szkolne, śmiało mogą się obejrzeć w świecie i mają wybór przed sobą w szukaniu drogi właściwéj dla swoich zdolności i chęci.

Akademja lekarska, ułatwienie przyjmowania uczniów do uniwersytetów w Cesarstwie, są dla młodzieży naszéj wielkiemi dobrodziejstwami, z których powinna ona skwapliwie korzystać. Bo już nawet Krasicki biskup w swoim czasie twierdził, że wiek złoty przeminął, a więc uczyć się trzeba, szkoły zaś są tylko pierwszą wskazówką, zaczątkiem wykształcenia, bez osiągnięcia którego, obranie jakiegokolwiek bądź zawodu, obecnie staje się nie możliwem. Wolno było przodkom naszym z XIV lub XV wieku naśladować Teodoryka Wielkiego króla Ostrogotów, który podpisywał się wodząc pędzelkiem po tabliczce, na któréj wyrznięte było jego imie, ale my, cośmy już po większéj części roztrwonili ich spuściznę, musimy trochę więcéj skomplikowanemi sposobami na życie zarabiać. Więc umiejętność w grze preferansowéj, w piciu szampana, a nawet w układnem tańczeniu polki, nie jest już ostatecznym szczeblem wiadomości wymagalnych od nas.

Młodzież nasza pojęła już to, a postęp widoczny. Kawiarnie nie nęcą tak jak dawniéj, ogródki straciły swój powab, życie hulackie nie pociąga większości za sobą. Dwom albo trzem latom nie naprawić tego, co długi perjod psował, ale pójdzie to jakoś, jeżeli będzie iść daléj jaó dotychczas. Większość młodzieży naszéj kształci się, na uniwersytetach i szkołach wyższych pierwsze zajmują miejsca, o nagrodach przyznawanych ich zdolności i pracy donoszą ciągle pisma. Bo młode pokolenie ogląda się trochę po sobie, bo poznaje nareszcie, że najdroższe chwile młodości, że możność pracy, żywość pojęcia, czerstwość zdrowia i nie przytępione życiem zdolności, stanowią zasoby skarbów niezwróconych niczem, jeżeli nadarmo zmarnowane będą. Szybko przechodzi ta epoka, mija sposobność obrócenia jéj w korzyść, a złamany kij billardowy, kilka zbrukanych talji kart i potłuczone szkła od wypróżnionych butelek, jeżeli staną się jedynemi wspomnieniami zmarnowanéj młodości, nie wynagrodzą niczem obróconego w niwecz czasu.

Niechaj młode pokolenie przyjmie od nas

płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego, tudzież zwierząt domowych wszelkiego rodzaju, odbywać się mającą corocznie w mieście Łowiczu, jednocześnie z istniejącym tamże jarmarkiem walnym, rozpoczynającym się w dniu 9 (21) września, komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, wydaje następującą instrukcję:

O PRZEDMIOTACH WYSTAWY.

§ 1. Do popisu na wystawie dopuszczają się wszelkie w ogólności płody wiejsko-gospodarskiego przemysłu w stanie surowym i w różnych stopniach domowego ich obrobienia, inwentarz żywy, oraz wyroby zakładów w bezpośrednim związku z rolnictwem zostających, lub dostarczających mu przedmiotów w gospodarstwie wiejskiem niezbędnych. — § 2. W szczególności przyjmowane będą na wystawę:

I. Płody rolnictwa. — Wszelkiego rodzaju uprawiane w polu rośliny zbożowe, pastewne, warzywne, olejne, włóknowe, aptekarskie, farbierskie i inne w rękodziełach i handlu używane, a nawet dziko rosnące, które z jakiegobądź powodu na uwagę zasługują. — *Uwaga.* Rośliny przyjmowane będą na wystawę tak w stanie pierwotnym, ze słomą lub łodygami, jakoteż w ziarnie, nasionach i owocach. — Pożądanem jest nadto, aby przysyłający na wystawę rośliny, których uprawa nie jest powszechnie w kraju znaną, dołączali krótkie opisy sposobu ich uprawy.

II. Płody ogrodnictwa. — Tu należą wszelkiego rodzaju owoce, jarzyny, kwiaty, drzewa, krzewy i rośliny w ogrodach, a nawet cieplarniach hodowane, a służące do potrzeb i uprzyjemnienia życia domowego. — *Uwaga.* Przedmioty tego oddziału, powinny być tak dostawione, aby odpowiadały pożytkowi wystawy i mogły być bez uszkodzenia właścicielom zwrócone.

III. Płody leśnictwa. — Okazy drzew rozmaitego gatunku dziko rosnących, tudzież krzewów, roślin i ich nasion. — *Uwaga I.* Okazy drzew, nadsyłane być powinny albo w płonkach, z oznaczeniem ich wieku, dla pokazania siły wzrostu, albo też w deszczułkach w podłuż słoju i w poprzek wyciętych, dla pokazania jakości drzewa. — *Uwaga II.* Obok tego pożądanem byłoby widzieć na wystawie pojedyncze egzemplarze lub całe familje roślin, zebrane zielnikowym sposobem, jak niemniéj kompletne zbiory drzew krajowych pod względem słoju, a nawet zbiory szkodliwych w leśnictwie i rolnictwie owadów.

IV. Płody jedwabnictwa. — Okazy drzew morwowych i ich nasion, jajeczka jedwabników, jedwabniki, kokony i jedwab' surowy.

V. Płody pszczolnictwa. — Miód w plastrach, wosk i ule wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza też ulepszonéj budowy, w modelach lub naturalnéj wielkości, jak równie różne rodzaje i gatunki pszczół.

VI. Inwentarz żywy. — Woły, krowy dojne, buhaje stadne, konie robocze, osły, owce, trzoda chlewna, opasy wszelkiego rodzaju i ptastwo domowe. — *Uwaga.* Inwentarz żywy, prócz opasów, przyjmuje się na wystawę jedynie własnego chowu. Przyjmowane także będą sprowadzane, a w kraju nieznane ciekawe okazy ras zagranicznych, lecz te nie mogą jednać prawa do ubiegania się o udział w nagrodach na równi z inwentarzem krajowym.

VII. Płody kopalnictwa. — Wszelkie okazy ciał kopalnych w stanie surowym, ze względu ich użyteczności na uwagę zasługujące. (d. c. n.)

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 19 czerwca 1858 r.

Jakkolwiek ten przedmiot może być ponętną dla malarza rzeczą, jest to przecież trudny do zgryzienia orzech. Dwie tylko bowiem są drogi, któremi dojść można do stworzenia zeń znakomitego obrazu. Naprzód, droga koloru—to jest poszukiwanie wyłączne wspaniałych effektów barwy i światła, potem droga wznioślejsza, ale trudniejsza jeszcze może od pierwszéj—droga ascetycznych tradycji nieśmiertelnych purystów XIV i XV stulecia.

W naszéj epoce traktował go, jeden z celniejszych mistrzów francuzkiéj szkoły pan Eugenjusz Delacroix. Któż nie pamięta téj dziwnéj i prawdziwie fantastycznéj karty sławnego kolorysty? który tym mistrzowskim węchem podobnych jemu łepaków zgadł i rozwiązał od razu całe zagadnienie swojego obrazu, szukając w téj rozpasanéj na wszystko orgji, krwią i sromotą obryzganych zbójów—jedynéj dostępnéj nam dzisiaj realizacji na płótnie tego morderstwa, to jest szukając: szalonych ruchów buszującéj zgrai, i oślepiającego effektu odzieży figur i oświecenia. I potrzeba przyznać, że pan Delacroix dopiął swego celu, i obraz ten do dziś został jednym z najlepszych dzieł tego malarza.

Przenieść się zaś na inny punkt widzenia rzeczy i szukać w tem szalonem morderstwie arcypasterza, zrealizowania świętéj i poważnéj myśli chrześcjańskiego męczeństwa—na to potrzeba by jak mówiłem wielkich zasobów, głębokich i naiwnych tradycji średniowiecznych mistrzów, albo przynajmniéj nieposzlakowanéj czystości rysunku Ingra skąpéj i skrzętnéj ścisłości ołówka Overbecka.

Z maleńkiego ale przecież skończonego rysunku tego obrazu, który oglądaliśmy u p. Straszyńskiego, widoczną jest dla nas rzeczą, że malarz wcale się nie zaprzątał, religijną stroną swojego przedmiotu i że ani w sposobie rysowania—ani w sposobie układu swojego przedmiotu, nic nie ma wspólnego ze szkołą purystów. Zostawała więc strona koloru, to jest probowanie sił swoich, na ubitéj już drodze przez straszliwego poszyku pendzel Delacroix. Ale czyż p. Straszyński jest kolorystą? O tem nie śmiejąc się ostatecznie dzisiaj wyrazić, zobaczmy więc z rysunku, czego zdaje się szukać w swoim obrazie.

Opis téj sceny tak dramatyczny w romansie Walter-Scotta, zdaje się być główną podwaliną téj kompozycji p. Straszyńskiego. Nie ganię wcale tego wyboru, bo mam to za prawidło, że nikt nie ma prawa narzucać artyście gwałtem, téj lub owéj tendencji, zrobię mu tylko następną uwagę: że w sławnym tym opisie Walter-Scotta, po wdzięku języka główną i jedyną zaletą jego jest *barwa miejscowości*, tak mistrzowsko schwycona i pojęta przez nieśmiertelnego śpiewaka Wawerleja. Sądzę więc, że tejże saméj strony przedmiotu i malarz powinien szukać, skoro poszukiwanie koloru lub idealności rysunku odrzuca pod karą mierności swojego dzieła. Jest to więc trzecia droga, czy ta droga jest łatwiejsza i prawdziwsza od tamtych? o tem nie ma co tu rozprawiać, powiedzmy tylko że ta *barwa miejscowości* (couleur locale), o któréj to tak często powtarzam, nie jest bynajmniéj ideałem sztuki. Najwybitniejszym przedstawicielem téj strony kunsztu we Francji a może dziś i w świecie całym, był niedawno zmarły Delaroche. Z jaką skropulatnością, z jaką intelligencją i z jakim zapałem, szukał on jéj całe swe życie; tego dowodzą wszystkie jego obrazy bez wyjątku. Z jego też obrazów najlepiéj można zrozumiéć: jaka jest wartość i znaczenie téj tendencji w sztuce, szczególniéj kiedy sama tylko zastępuje resztę przymiotów artysty. Jest to jakby niezmierna ścisłość i wierność stroju aktora, któremu zbywa na głosie i gieście....

Dodajmy przecież, że kiedy malarz z téj lub owéj przyczyny, nie szuka ani zbytniego uczucia w linji swojego rysunku, ani przepychu kolorytu, na swojéj politurze, niechże przynajmniéj tę ostatnią stronę sztuki utrzymać się stara i umie.

Boję się, aby się nie omylił p. Straszyński, jeżeli myśli, że rozporządzenie sceny, ugrupowanie figur i porządny rysunek, ocalą wszystko! Nie—bo naprzód rysunek p. Straszyńskiego, chociaż dokładny i poprawny, nie zdaje się nam wcale posiadać, téj idealności nieposzlakowanych prawie linji Ingra, Kaulbacha albo Overbecka. Zostaje mu zatem kolor i barwa miejscowa. I tu go czekamy, aby wyrzec ostatnie słowo o jego obrazie wtenczas, kiedy będzie skończony. Co do pierwszego groznie go poprzedził, jakieśmy to widzieli na téj drodze Delacroix, co zaś do drugiéj, zostaje mu wytłumaczyć na płótnie takiéj potęgi mistrza jak autor Wawerleja.... Życzę mu z serca szczęśliwego końca!!

Co do obrazku Zygmunta-Augusta, zdaje mi się, ile miarkować mogę ze szkicu, że p. Straszyński fałszywą poszedł drogą do zamierzonego celu. Naprzód co do układu samego przedmiotu; wyobraża on nam bowiem ostatniego Jagiellończyka, stojącego wśród dwóch dygnitarzy kościoła siedzących, z których jeden zdaje się Hozjusz, pocałowaniem królewskiéj ręki dziękuje za przyjęcie dekretów trydentskiego soboru!!

Ważny ten akt zapewne w życiu króla naszego narodu, a którego spełnienie nie wiem w jak wielkiej mierze należy się samemu tylko Zygmuntowi? ma podwójną swoją autentyczną tradycję. Pierwszą którą nam zostawił współczesny pisarz X. Graziani w swoim żywocie kardynała Kommendoniego, w któréj widzimy, jak Zygmunt-August idący w Parczewie do izby sejmowéj, daje królewskie słowo legatowi, poparcia jego żądania przed pany radnemi. Drugą którą nam przecho-

---

te kilka wyrazów przestrogi, z takiem serdecznem uczuciem, z jakiem my je pisaliśmy. Szczerze je miłujemy, bo widzimy w niem nadzieję ogółu, bo ono winno poprawić to co dawniejsi popsuli i przygotować lepszą a łatwiejszą przyszłość dla następujących po niem. Taka solidarność istniéć musi koniecznie, bo jest koniecznie potrzebną. Na dobrych zamiarach nie zbywa, niechaj im tylko silna wola przyjdzie w pomoc, a skutek niezawodny. A że ta wola wiele może, dowodzi tego wystawa sztuk pięknych, otwarta temi dniami. Ze szczupłemi, bo żaduemi prawie zasobami, artyści nasi wzięli się do dzieła i przywiedli je do skutku, który przeszedł wszelkie oczekiwania. Najęty lokal za szczupłym jest na pomieszczenie nadesłanych już utworów, a znaczna ich część spodziewaną jest jeszcze. Komitet oceniający utwory do wystawy przedstawiane, sądził tym razem łagodnie; pomimo tego jednak zmuszony został odmówić niejednemu żądaniu. Obok znanych już i cenionych firm, stanęły nowe prawie nazwiska, odkryły się nowe talenta, a wiele z nich bardzo obiecujących. Artyści jak zaczęli o własnych siłach, tak i pragną iść daléj. Z tego powodu nie przyjęli kilku znacznych nawet ofiar pieniężnych, chcąc sami sobie wszystko być winni. A dojdą celu, instytucja utrzyma się, dowodem tego publiczność licznie zwiedzająca wystawę i przychylny rozgłos jaki ta nowina wzbudziła w ogóle. Bóg pobłogosławi dobrym chęciom, a rozrzucone dotychczas pojedyncze usiłowania, raz przynajmniéj do jednego celu skierowanemi zostaną, dając żywe zaprzeczenie kilkakrotnie głośno objawionym zdaniom, że sztuki w Polsce krzewić się nie mogą.

Teatr rozmaitości ma być zamkniętym na kilka tygodni, z powodu przedsięwziętych w nim reparacji i odnowień. Sala ma być odświeżona, kurytarze zwiększone, rozprzestrzenione i uwygodnione wschody, a przytem nowo urządzony wentylator będzie odświeżał powietrze wśród licznych zebrań podczas letnich upałów. Wszystko to pożądane nowości, a amatorowie sceny nic na tem nie ucierpią, bo podczas zamknięcia małego teatru, widowiska w wielkim codziennie będą miały miejsce i repertoar teatru rozmaitości ani chwili nie dozna przerwy. Wkrótce już przedstawioną będzie komedja Ofiary, przepolszczona z angielskiego przez hr. Alexandra Przezdzieckiego, oraz dawno zapowiedziana opera Meyerbeera „Hugonoci.“ Zapewne także w tym roku usłyszymy nową jednoaktową operę Moniuszki, pod tytułem „Flis,“ do któréj libretto napisał Stanisław Bogusławski.

Grono tutejszych kompozytorów muzycznych zyskało znakomitą podporę przybyciem do Warszawy Gabrjela Rożnieckiego. Utalentowany ten artysta przywiózł z sobą znaczną liczbę większych kompozycji, a między innemi parę oper i nowe muzyki do baletów. We Włoszech kompozycje pana Rożnieckiego cenione były wielce, pisał on dla kilku tamtejszych teatrów i sam dyrygował przedstawieniami. Niezaprzeczony talent, obecnie wsparły poważne i sumienne studja. Spodziewamy się więc że wkrótce sami będziemy oceniać utwory naszego rodaka, o którym dotychczas wiemy tylko z rozgłosu, jaki zyskał w pismach zagranicznych.

Obecny rok, jak to powszechnie uważają, obfity w małżeństwa. Kurjerek więcéj niż kiedykolwiek zawiera wiadomości o małżeństwach następujących jedne po drugich w Warszawie, i miesięczne sprawozdania z ślubów zawartych po rozmaitych parafjach miasta naszego, okazują znaczną przewyżkę nad poprzedzające lata.

DODATEK.

HISZPANJA.

Madryt 1 Lipca. Espana opowiada, że królowa przy podpisaniu protokołu inauguracji kanału Lozaga wyraziła życzenie, aby ten akt został podpisany przez jéj małżonka i przez xięcia Asturji. Ponieważ siedmio-miesięczny następca tronu nie może jeszcze sam pisać, przeto protokuł ten został wczoraj zaniesiony do królowéj, i ta prowadziła rękę xięcia Alfonsa i położyła jego imię na tym dokumencie. *(Neue Preus. Ztg)*

INDJE.

Ostatnie wiadomości dotychczas otrzymywane w wyciągach z oryginalnych depeszy, obecnie mamy już w całéj obszerności. Dowiadujemy się z nich, że Gwalior zostało zrabowane przez tych samych powstańców, którzy jeszcze przed atakiem sir H. Rose opuścili Calpee. Zaraz potem ruszyli oni do stolicy swego własnego xięcia Sundji, wiernego anglikom i zabrali tam ogromną zdobycz. W Calpee zaś zostawili na łup anglikom 50 dział i wielką ilość amunicji. Co się dzieje w pogranicznym okręgu Cawnpore, dowiadujemy się z następujących szczegółów: Oddział 1,000 ludzi z 4ma działami, podobno z Hummipur, przybył w dniu 29 maja do Asung, na wielkiéj drodze militarnéj między Lututpor i Cawnpor. Droga ta zupełnie jest zamknięta. Kilka tysięcy buntowników, jeźdców i piechurów, z 8iu działami, w trzech dywizjach przeszło ze strony Dżumny, gdzie położone jest Hummipur, do Szorapur Ghat, nad Gangesem; ostatnia dywizja przybyła 29 maja. Są oni teraz na drodze do Oude. Kolumny Middleton przybyły w dniu 30 do Mohar, naprzeciw Szorapur Ghat. Brygadjer Carthum w dniu 29 maja z całym korpusem wyruszył do tego punktu. Brygadjer sir Edward Lugard pobił powstańców w dniu 26 maja (w Indżepur) i zabił im mnóstwo ludzi. Według ostatnich raportów, wojsko nasze ściga dotąd za powstańcami. 500 muzułmanów skazano na dożywotnią deportację, a wielką liczbę powieszono. Daléj ku zachodowi, kolumna pod brygadjerem Smith w dniu 25 maja odebrała Bundelabera Czundarib. Po zniesieniu fortyfikacji tego miasta, kolumna ta posuwa się ku Esaghur. Ztamtąd na północ, pod Futtighur, gdzie sam naczelny wódz sir C. Campbell operuje. Powstańcy w dniu 28 maja w liczbie 5,000, w dwóch oddziałach, przeszli przez Kali Nundi, i rozciągnęli się wzdłuż zachodniéj granicy tego okręgu, paląc i niszcząc wszystkie wsie. W dniu 29 wieczorem zajęci byli przeprawianiem się przez Ganges. Jazda z Rohilcund wyruszyła na ściganie ich. Dwaj xiążęta z rodziny Delhi schwytani i aresztowani zostali w dniu 28 maja przez Tessildara (poborcę podatków) z Hassimpur.

Mieszkańcy Delhi zaczynają znowu okazywać się zuchwałemi. Utrzymują oni, że Bareilly nigdy nie zostanie zdobytem i że sypoje wkrótce opanują na nowo Delhi. Wielu niechce temu wierzyć, że Lucknow zostało zdobyte i utrzymują, że my zostaliśmy tam pobici. O poruszeniach Nena-Sahiba zdaje się że tu nic nie wiedzą, ale to nie ulega wątpliwości, iż wszędzie gorliwie pracują emissarjusze nad podnieceniem ludu do powstania przeciw nam. Wojsko nasze zajęło na nowo Bando.

Jednoczesne wiadomości z środkowych i południowych Indji, stają się mniéj pomyślnemi. Najważniejszem jest to, że naczelnik z Rosypur, na czele 10 tysięcy krajowców, ogłosił się niepodległym.

Nieco daléj na południe, w kraju Nizam, okręg Aurengzabad bardzo niepokojony jest przez arabów i rohillasów, którzy mnóstwo miast zrabowali. Rezydent domaga się nagląco, żebyjak najspiesznièj wysłano z Bombay do Dżaloa posiłki wojska europejskiego. Wysłano ruchomą kolumnę 450 ludzi rozmaitéj broni.

W saméj Kalkucie, skutkiem rozmaitych pogłosek, panowało wielkie wzburzenie i obawiano się powstania ludności mahometańskiéj. W wielu bazarach stolicy, znajdującéj się pod ogniem dział Fort William, krajowcy przy odgłosie bębna ogłaszają przepowiednię, że w ciągu trzech miesięcy i trzynastu dni, wszystko „białe" zniknie bez śladu. Data ta odnosi się do 23 lipca, w którym to dniu przypada największe święto mahometańskie i w tym to dniu ma być podniesione ogólne mahometańskie powstanie. Inni mówią, że to wyrażenie tyczy się świętego białego słonia w Siam, który ma być bliski zgonu.

W ogóle, z całéj ostatniéj poczty pokazuje się, że anglicy nigdzie stanowczego zwycięztwa nie odnieśli. Opanowali oni rozmaite punkta, które się dotychczas znajdowały w rękach powstańców, a z drugiéj strony ponieśli niejedną klęskę, która podnieca odwagę nieprzyjaciół. Większa część górnych prowincji jest jeszcze w stanie wzburzonym i anarchicznym. W ogóle, o poruszeniach nieprzyjaciela bardzo mało mamy wiadomości, wszystko odbywa się w największéj tajemnicy, co naturalnie utrudnia bardzo operacje anglików. Prócz tego, cierpią oni z powodu klimatu tak bardzo, że pod Arrah dwóch oficerów i 84 żołnierzy umarło skutkiem uderzenia słonecznego. Zajęcie Lucknow tak mało przyniosło korzyści, jak zdobycie Delhi. *(Neue Pr. Zeit).*

TURCJA.

Piszą z Konstantynopola:

Jeden z naszych mężów stanu, który obecnie reprezentuje interessa swego narodu w pewnéj nadzwyczajnéj i niezmiernie ważnéj missji (Fuad pasza) ma piękną jak anioł młodą córkę. Przed niejakim czasem zobaczył ją sułtan i wprost oświadczył, że ona jest jego własnością. Matka w rozpaczy doniosła o tem mężowi, który ze smutku aż zachorował, ale telegrafem posłał jéj następującą odpowiedź:

»Nasz los jest smutny, ale musimy się bez szemrania poddać woli Jego Wys. Sułtana.« *(Neue Preussische Zeitung).*

LISTY Z PODRÓŻY

Salzbrun dnia 28 czerwca 1858 r.

I.

Wyjeżdżając 20 czerwca z Warszawy, byłem przekonany, że nie wielu współtowarzyszów podróży mieć będą. Najprzód dla tego, iż jarmark Sto-Jański nie był skończonym, powtóre, że to była niedziela, w tym dniu bowiem ruch na kolei żelaznéj bywa mniejszy jak zwykle, a po trzecie, iż deszcz lejąc dzień cały jak z kadzi, nie wiele wzbudzał zachęty do wożenia się z rzeczami i pakunkami, którémi zawsze podróżni muszą się otaczać. Ale nad wszelkie moje spodziewanie, na banhofie zastałem mnóstwo osób, biuro gdzie expedjują pakunki w prawdziwem oblężeniu, a jak mnie zapewniano, przeszło tysiąc osób tym samym pociągiem wyjeżdżało z Warszawy. Z tego to powodu, zamiast o wpół do szóstéj, dopiero o kwadrans na siódmą ruszyliśmy z miejsca. Chcąc tedy wynagrodzić tak znaczne opóźnienie, machina biegła co miała siły, przestanki na stacjach były nadzwyczajnie krótkie. a w Piotrkowie gdzie zwykle pół godziny się zatrzymuje, na dziesięć minut tylko stanęła. Skoro tak znaczna liczba osób zdołała się wedrzeć do miejscowéj restauracji, wzorem zgłodniałéj szarańczy rzuciła się na wszystko co tylko służyć może do jedzenia lub picia, nigdy w życiu nie widziałem tak szybko sprzątniętych półmisków, tak gwałtownie zmieconego buffetu, i gdy nie jeden cieszył się że ciepłą strawą lub szklanką gorącéj herbaty posili strudzone prędką jazdą ciało, nieubłagany dzwonek wzywający podróżnych do wagonów, jakby czarodziejską władzą, wytrącał wszystko z ręki, pchał każdego napowrót do drzwi przez które ledwie przecisnąć się można było, i zmuszał do zajęcia miejsc na chwilę w wagonach opuszczonych. Pomimo tak śpiesznéj jazdy, dopiero przed 5tą rano przybyliśmy na granicę; wypakowanie rzeczy, tudzież rewizja takowych, znowu nie mało czasu nam zabrała, a gdyśmy przez Szczakowę przybyli do Mysłowic, już było kwadrans na 7mą. W Mysłowicach znowuż należało rzeczy do rewizji wyjmować; oczywiście każden się spieszył jak mógł, ale jeden urzędnik w tym celu oznaczony, nie był w stanie kilkadziesiąt osób w ciągu dziesięciu minut wyexpedjować, a tu dzwonek się odzywa, machina świszczy— „co to znaczy?" każden zapytuje. Urzędnik pruski z całą flegmą właściwą swéj narodowości odpowiada „iż to nic. to pociąg odchodzi zaraz do Wrocławia.— „Jakto a nasze rzeczy, a my sami co to robić będziemy?"— Powstaje zamęt trudny do opisania.

Ja w téj chwili wracam do kassy z kupionemi na drogę biletami, pytam urzędnika co mam z niemi zrobić kiedy mój kufer nie zrewidowany i nie zważony jeszcze. „Jeżeli pan nie pojedziesz tym pociągiem— odpowiada — to bilety przepadły." Co tu czynić, pobiegłem do inspektora kolei, pokazuję mu bilety, on mi to samo odpowiada tylko dodaje — „Jeżeli pan w téj chwili nie wsiądziesz do wagonu, to już nie pojedziesz, bo drugi sygnał dano! — Co począć, — szkoda stracić pół dnia czasu i osiem talarów. Proszę go więc ażeby mi dał słowo, iż kufer mój odeśle jak najprędzéj pod *Goldene Gans* w Wrocławiu, a sam czemprędzéj siadam do powozu. Tak samo czynili inni co mieli kupione już bilety; marszałek Bóbr zostawił służącego do pilnowania rzeczy, xiąże Karol Radziwiłł, pan Jan Kurtz jemu także swoje zostawili, pociąg ruszył, a pani Petrow z dziećmi jadąca również dnia tego za granicę, wraz z wielu innemi osobami, musiała zostać w Mysłowicach, bo akuratność niemiecka oprócz swéj powinnośai, niema nic innego na względzie: Więc lubo spóźnienie nie z naszej nastąpiło winy, musieliśmy wszyscy za nie odpokutować.

Za towarzyszów podróży dostało mi się trzech niemców i jakieś małżeństwo jadące z Polski mięszanego pochodzenia. Naprzeciwko mnie siedział otyły, wesołego oblicza, gadatliwy i nieco rubasznych ruchów niemiec, zapewne jakiś dobrze się mający fabrykant, obok młody flegmatyczny komissant, z drugiéj strony wysoki i poważny w czarnem ubraniu, wyglądający na xiędza albo pastora protestanckiego jegomość, na przeciwko także, owe małżeństwo o którem wyżéj wspomniałem. Rozmowa toczyła się po niemiecku podsycana wciąż wesołemi uwagami albo konceptami otyłego fabrykanta, co śmiał się z naszych kłopotów; ale gniewać się nie było powodu, tyle poczciwości i dobrego serca było we wszystkiém co mówił. Pomimo że dopiero przejechaliśmy granicę, pomimo że znajdowaliśmy się w sąsiednim nam Szlązku, wszystko już miało inną powierzchowność; nawet sama atmosfera zdawała si, być germanizmem przesiąkniętą. Istotnie, chociaż dzień był pogodny i słońce radośnie zdawało się świat opromieniać, tysiące wysoko piętrzących się z obu stron drogi kominów, takim dymem powietrze napełniło, iż zaledwie można było rozeznać porządnie zabudowane wioski i nadzwyczajnie liczne w téj stronie fabryczne zakłady, które co chwila szybko wymijaliśmy po drodze. Mój Boże kraj ten piękny, nieco górzysty, przypominający pozornie Podole, ludzie nie poprzestając na starannéj i umiejętnéj uprawia roli, taką niezmierną ilością wysokich kominów go napełnili, że wygląda jak jedna ogromna fabryka.

Smutno mi się zrobiło i tęskno za naszym ubogim ale pięknym krajem, za naszemi nieokazałemi wprawdzie ale cichemi i gościnnemi wioskami, za naszem jasnem i zdrowem powietrzem, chociaż z drugiéj strony żal mi było, że tyle dobrodziejstw i bogactw natury w które tak dobrze nasz kraj jako i Szlązk obfituje, spoczywają martwo dla braku przemysłu i kapitałów. Węgiel kamienny i wapno, oto dźwignie na jakich cały tutejszy przemysł się wznosi, a przecież nie tylko że u nas go nie brakuje, ale o ile wiem od ludzi znających się na tem, mamy siła tego wszystkiego, i nawet nie równie w lepszych gatunkach.

Nie mogłem długo pogrążać się w podobnego rodzaju dumania, bo otyły i gadatliwy niemiec, wszystkich zaczepiał, do każdego się odzywał wciągał do ogólnéj rozmowy. Powiedział nam najprzód, iż jest Wrocławiakiem, iż rodzinne jego miasto jest piękne i posiada śliczne okolice, które warto ażebyśmy koniecznie zwiedzili, że on także wiele słyszał ciekawych rzeczy o Warszawie, że postanowił choć raz w życiu ją zwiedzić prosił nas nieraz, ażebyśmy pomiędzy sobą po polsku mówili, gdyż rad jest przysłuchiwać się mowie naszéj, a nadewszystko lubi konie Polskie. Opowiadał nam iż przed kilku laty, kupił z polski parę dzielnych koni i najął do nich furmana krakowiaka. Co to były za konie! co za chwacki woźnica! niemiał dosyć słów na ich pochwałę. Ale niestety, koń jeden zdechł, drugiego zmuszony był do fabryki przeznaczyć, furman zaś mając wstręt do powożenia wysokiemi i ciężkiemi szkapami niemieckiemi, lubo mu dobrze było w służbie u Wrocławczyka, zatęsknił do kraju, do żwawych, lekkich i składnych koników i za nic w świecie nie chciał u niego dłużéj pozostać. O tych koniach i furmanie, mieliśmy co słuchać całą drogę, bo przy najmniejszéj sposobności, poczciwy niemiec zaraz z niemi na plac wyjeżdżał. Takiemi to i podobnemi rozmowami, ujął mnie sobie wielce Wrocławczyk, jak mogłem starałem mu się odwzajemnić mówiąc do niego po niemiecku, za co w końcu następujący komplement odebrałem: — „Jak wy polacy mówicie do siebie po polsku, to was nie zrozumiéć nie mogę, ale jak pan do mnie tym językiem przemawiasz, to przecie choć cokolwiek rozumiem." — I on to powiedział w chwili właśnie, gdym się najwięcéj na niemczyznę silił, wykrzywiając nie bez trudności

język do téj mowy nieprzyzwyczajony! Przez resztę drogi albo milczałem przysłuchując się rozmowie, albo jeźlim miał co do powiedzenia, to wprzód uważnie przygotowałem sobie zdanie po niemiecku, nim takowe wymówiłem.

O godzinie 12 i *minut 10 w południe* jak było napisano w rozkładzie jazdy, przybyliśmy do Wrocławia.

Wrocław, stolica fabrycznego Szlązka, skupia w sobie cały handel téj obszernej i bogatéj prowincji, To téż sklepów tu bez liku, wszystkie domy są niemi przepełnione, a chociaż żyje w nim przeszło sto trzydzieści tysięcy mieszkańców, przecież ruch na ulicach nie jest zbyt wielki. Owszem, śmiało tu można iść sobie środkiem ulicy, obawa być przejechanym dorożką albo innym jakim powozem, nikomu tu na myśl nie przyjdzie, bo widok jadącego powozu jest rzadki, a zwykle tak wolno jadą, że jest zawsze dosyć czasu na ustąpienie się z drogi.

Gdyby na tutejszym bruku zaturkotała w wartkim biegu, Warszawska dorożka wożąca naprzykład Loursowskich paniczów, to pewny jestem, że ogromne zdziwienie ogarnęłoby jedną połowę Wrocławskich mieszkańców, a druga połowa znajdująca się na ulicach, rozchorowałby się ze strachu.

Kupcy tutejsi mają nadzwyczajny dar poznawania na ulicach polaków, dosyć zatrzymać się na chwilę przed wystawą jakiego sklepu, a zaraz wyłazi z niego kłaniająca się nizko figura i złamaną polszczyzną zaprasza do siebie. Przéd natarczywością i łakomstwem na nasze pieniądze kupców Wrocławskich, niczem wymówić się nie można, szczególniéj handlujący towarami bławatnemi, nieznośni są w tym względzie. Znają oni słabość naszych dam polskich, wiedzą że każda z nich jadąc do wód lub wracając do domu, musi koniecznie poczynić pewne w Wrocławiu sprawunki, więc o téj porze, uważają je za swoje ofiary a zatem drą i oszukują niemiłosiernie. Nawet w najpierwszych sklepach jak u Immerwahra albo Sachsa potrzeba być ostrożnym i bardzo się pilnować, lecz i to nawet przed ich różnego rodzaju pochlebstwami, namawianiem i t. p,, nie wiele się przyda. Pomimo zewnętrznego sklepów przepychu, same prawie niemieckie towary, mają do zbycia, chociaż przysięgają się że wszystko francuzkie i z Paryża. Jakaż to różnica z naszemi sklepami: Włodkowskiego, Kwiatkowskiego, Szlenkera i innych; nasi sprowadzają towary z pierwszych fabryk francnzkich i z pierwszéj ręki, prawda że nieco drożéj, lecz bez porównania w lepszych, świeższych i gustowniejszych gatunkach. Ale czyż jest sposób wytłomaczyć to naszym kochanem paniom? gdzie tam, każda marzy o Wrocławiu, o Sachsie, Immerwahrze, kilka sztuczek płótna kupi wprawdzie taniéj niż w Warszawie, a jakże przepłaci inne sprawunki a mianowicie suknie i okrycia z cięższych materji które jej gwałtem prawie wciśnięte zostaną.

Zabawiwszy dwa dni w Wrocławiu i odebrawszy z Mysłowic, podług przyrzeczenia mój kufer w całości, 23 czerwca, udałem się do Salztbrunn.

O tym pięknym i uzdrawiającym miejscu, napiszę wam w późniejszych listach: dotychczas pomimo że jest przeszło 700 osób pijących ośle mleko lub serwatkę, polaków nie wielu.

Ze znaczniejszych osób bawi tu od tygodnia pani Tyklowa, żona gubernatora Augustowskiego z dziećmi i p. Brodowski z dwiema córkami z Warszawy.

Oprócz jednego *Czasu* Krakowskiego, żadne inne pisma polskie nie dochodzą tu wcale: co na to powie *Kurjer Warszawski?*

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku zeszyt 19sty **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc lipiec i zawiera:— Rękopisma Jana-Wincentego Bandtkie Stężyńskiego: I. O urzędzie woźnągo. II. Skład i formacja chorągwi wojsk polskich, jakie w wieku XVIII istniały. III. O Tatarach;—Rozkwit piśmiennictwa polskiego przez Dominika Szulca;—Notaty z wycieczek po kraju, z rękopismu ś. p. Władysława Wieczorkowskiego;—Obrazy Dagestanu. III. Powierzchowność ludu, jego obyczaje i zwyczaje, przez Juljana S.;—Proroctwa Dantego, z angielskiego lorda Bajrona przełożył Michał Budzyński;—Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Pierwszy tom pamiętników Guizota. Monografia Montaign'a, przez Anglika Saint-John. Les Paiens innocens, zbiór powieści Hippolita Babou. Francuzcy tłumacze Jerozolimy wyzwolonéj: ostatni przekład pana Desserteaux. Les amours purs, powieści hrabiny de la Tour-de-Pin. Obrazy pana Leona Kaplińskiego. Ristori we włoskiéj Fedrze. Wiadomości literackie;— Krótki rys historji naturalnéj Kamieńca Podolskiego, skreślił Gustaw Belke (ciąg dalszy);— Adam Mickiewicz i Puszkin w Odessie, przez K. Zieleniećkiego.—KRONIKA LITERACKA. Stanisław Leszczyński i Polska w pierwszéj połowie XVIII wieku, przez autora Ukrainy i Zaporoża. Warszawa. 1858. Przez Leopolda Huberta. 170. Pomniki i widoki Wołynia, Podola i Ukrainy. Kijów, w zakładzie litograficznym J. K. Wallnera· 180. Czas, Dodatek miasięczny m. luty 1858, przez Wł. 182. Projekt do słownika wyrazów obcych, w języku polskim używanych, przez Ludwika Jenike i Edwarda Sulickiego.—ROZMAITOŚCI. Słówko o bogach litewskich, przez M. Akielewicza.— WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych: Ozon, czyli kwasoród naelektryzowany, przez S. E. 196. Chemia przez J. B...ę. 222. Meteorologia, przez J. B.— KORRESPONDENCJE. Posiedzenia wileńskiéj archeologicznéj kommissji dnia 11 kwietnia i 10 maja r. b. 227. Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj od A. Kirkora.— KRONIKA BIBLJOGRAFICZNA.—Doniesienia literackie;— Dostrzeżenia meteorologiczne za m. maj r. b. (Ner 407.—1).

Do składu wód Mineralnych naturalnych przy aptece D. T. *Heinrich* obok OO. Reformatów, nadszedł świeży transport wod Marjenbadzkich i Krynickich. (Nr. 405—1).

O MŁOCARNIACH UPRZYWILEJOWANYCH.

(Artykuł nadesłany).

Mam honor donieść publiczności, iż oprócz istniejącéj dotąd fabryki mojéj we wsi *Dostojewie* pod Pińskiem w gubernji Mińskiéj, założyłem nowy wyrób uprzywilejowanych machin a mianowicie młocarń które uznane za praktyczne przez obywateli — uzyskały przywiléj Petersburgskiego departamentu. Nowo założona przezemnie fabryka istnieje w gub. Kijowskiéj, w powiecie -Berdyczowskim, w majątku JW. Wiktora Morgulca b. marszałka pow. Berdyczowskiego, mianowicie we wsi Mecheżyńcach Dębowych, w odległości 40 wiorst od Berdyczewa.

1) Poprzednio w roku zeszłym sprowadzona młocarnia do tego majątku ze wsi Dostojewa pod Pińskiem, w gub. Mińskiéj, gdzie własną posiadam fabrykę, przez całą jesień i zimę w codziennym była użyciu; do młocarni téj używano 6 niewielkich koni Wołyńskiej rassy, takich jakie pospolicie w bronie chodzą. Młocarnia działała przez 8 miesięcy bez zmiany koni, a ponieważ z natury swojéj jest *przenośną*, w różnych przeto miéjscach do młocki, ustawianą była. Młocarnia téj budowy w zimie wymłaca oziminy dobréj więzi na dzień czyli 8 godzin pracy rolnika kop 40 i 50,— jarzyny daleko więcéj, a prosa kop 90 wymłócić może,—połowę wymłaca przed obiadem, drugą po obiedzie. Dla koni maszyna ta nie jest zbyt uciążliwą, bo pomimo że jak wspomniałem od 6ciu do 8iu miesięcy co dziennie w niéj chodziły, daleko jednak lepiéj wyglądają od tych co do brony były używane, prosta tego przyczyna, młocarnia zbudowana o sile 3ch koni, a używano do niéj 6ciu. Na większym dniu wymłaca daleko więcéj, nic w kłosach ziarna nie zostawując. O dobroci téj młocarni zaświadczyć może JW. Morgulec i sąsiedni Berdyczewa obywatele, na podstawie praktycznego bo blizko rocznego jéj działania w tych okolicach. Cena téj maszyny wynosi w nowootworzonym zakładzie o którym na początku mowa rs. 350.

2) Wiçksza młocarnia téj saméj konstrukcji, wymłacająca o trzecią część zboża więcéj na dzień, kosztuje rs. 400.

3) Wyrabiam także w moich fabrykach téj saméj konstrukcji z wielu ulepszeniami o których poniżéj mowa *młocarnię dubeltową*, wymłaca ona dziennie kop 80 do 100, a kosztuje rs. 500. Wypróbowana praktycznie machina ta, wydaje ziarno oddzielone w zupełności od słomy i plew — wymaga nie wiele robotnika, gdyż zastósowałem przyrząd mechanicznych grabi, które przetrząsają słomę i ziarno czyste bez plew odchodzi. Ktoby sobie życzył nie mieć tego przyrządu a chciał mieć samą machinę do młócenia bez wialni, temu odstępują rs. 50. Maszyna ta może być ustawioną w polu, bez żadnego przygotowawczego budynku i z miéjsca na miéjsce, łatwo może być przenoszoną, waży 140 pudów. Zakupujący ją, do przewiezienia powinien przysłać 3 furmanki parokonne, a do ustawienia na miéjscu i obznajmienia miéjscowych ludzi z działaniem maszyny, dam mechanika za wynagrodzeniem rs. 40 oprócz kosztów podróży. Budowa téj młocarni tak jest prostą— mechanizm tak łatwy, że każdy cieśla z łatwością może ją w razie zepsucia, bez potrzeby odnoszenia się do fabrykanta na miejscu poprawić. Koła są w niéj drewniane a tryby żelazne, mimo to trwałość zapewniona, bo drzewo twarde zostaje w ścisłym związku z żelazem. Osie żelazne obracają się na mosiędzu lanym, a więc w razie zepsucia łatwo każdy mosiężnik może je przelać, albo można wziąść zapasowe z fabryki mojéj.

Szanowni obywatele gub. Kijowskiéj i jéj przyległych, którzyby chcieli posiadać wyżéj opisane młocarnię, raczą adresować: „*Do Józefa Jakuszyka w gub. Kijowskiéj pow. Berdyczowskim do m. Machnówki a ztąd do wsi Dębow Mechyrzeńce.*“ Nadto posiadam jeszcze jak dawniéj drugą fabrykę, gdzie po cenie o 50 rs. mniéj na każdym exemplarzu otrzymać, można opisane wyżéj młocarnię— Adres téj fabryki jest taki: „*Janowi Jakuszykowi w gub. Mińskiéj pow. Pińskim we wsi Dostojewie.*“

Zadaniem moim w każdym razie jest być pożytecznym obywatelom kraju rolniczego, a głównym staraniem pisząc prawdę, dotrzymać umówionego słowa.

Fabrykant uprzywilejowany narzedzi rolniczych, Józef *Jakuszyk.*

Do sprzedania, tylko jutro:

Fotel na kółkach mosiężnych, skórą amerykańską wybity, rs. 3; parawanik o pięciu skrzydłach z pokryciem z glasu, rs. 1 kop. 50; umywalnik, rs. 2; krzesła dwa wyplatane, rs. 1 kop. 50; stołki dwa do kuchni, rs. 1; kocioł żelazny z przykrywą, rs. 2 kop. 50; półki na papiery, rs. 2; półki do kuchni, rs. 2; stół kuchenny mały: rs. 1 kop. 50; lampa do pracy, rs. 1 kop. 50. Wiadomość w cnkierni Beelego wprost Zygmunta.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Chmieliński* Ign. obyw. z Podkanny nr 625, *Gimbut* Marcin dymis. sztabs-kapitan z Kowna nr 625,. *Ostrowski* Alex. ob. z Maluzyna nr 613, *Pogorzelski* Stan. ob. z Chmielowa nr 467, *Sierakowski* Antoni ob. z Wyganowa nr 625, *Walewscy* Wład. i Cypr. oby. z Małéj Wsi nr 601, *Ziemięcki* Ant. oby. z Lublina nr 551, *Łubieńska* Amelia hr. z Krakowa nr 1347, *Słomiński* Jan technik z Poznania nr 500.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Czapski* Stan. obyw do Miąsego, *Gruszczyński* Leopold obyw. do Czyżewa, *Jabłoński* Stan. ob. do Wałowic, *Kicki* Alex. hr. do Sobieszyna, *Kochanowski* Fran. obyw. do Mianowa, *Oszkowski* Walery ob. do Psar, *Zabłocki* Lud. oby. do Oporowa, *Chołoniewski* Adam hr. do Paryża, *Downarowicz* Jozefina ob. do Karlsbad, *Laska* Berta wdowa po bankierze do Drezna, *Skibniewska* Wiktorja obyw. do Niemiec, *Szymanowska* Marja żona dyrektora banku do Karlsbad, *Zaleski* Zenon ob. do Paryża, *Żyliński* Alex. radca stanu do Niemiec.

—

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 5 Lipca 1858 roku.

		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		90	19	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.		14	78	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855		—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.		—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Wexle z dnia 1 b. m.					
Berlin 100 Tal.	2 M.	99	45	99	30
„ 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk.	2 M.	150	—	—	—
Londyn 1 Ft. St.	3 M.	6	65	6	63
Moskwa 100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg 100 Rs.	1 M.	—	—	99	50
„ 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
„ 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R.	2 M.	96	90	—	—
Wrocław 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 5⁵/₉
od listów zastawnych kop. 1⁷/₈
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 5 Lipca 1858 roku.

	rsr.	kop.
Żyta Korzec	3	—
Pszenicy wyborowéj	5	85
„ „ średniéj	4	50
Grochu polnego	2	40
„ „ cukrowego	3	—
Gryki	2	70
Jęczmienia	3	—
Owsa	2	85
Mąki pszennéj korzec	6	45
Kaszy jaglannéj kor	—	—
„ grycza zwy. k.	—	—
„ „ drobnéj g.	—	—
Słomy fura zwyczaj.	3	60
Drzewa sosno. sążeń	7	50
Kartofli korzec	1	85
Okowita bez akcy. g.	—	45
Siana cetnar	1	40
Masła solonego funt	—	—
„ bez soli	—	—

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Czerwca (6 Lipca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*